

ROGER PIASKOWSKI



{ PIF – PAF



Obszar tylko pozornie łatwy do ogarnięcia. W zasięgu ręki płaskie, czarne parabellum; z lufy wystrzelona czerwona chorągiewka z wykrzyknieniem: „pif – paf”. Rzecz istotnie żartobliwa, przewrotna, z zakresu wizualno-humorystycznych synestezji. Na tej szachownicy konik nieustannie popełnia błędy, a szach i mat zwykle dochodzą do porozumienia. Dyskurs na tym właśnie polega, żeby wyciągać wnioski i zrobić pif-paf!

Wtedy z brył ziemi, z nasypów naniesionych i zepchniętych na brzeg Odry wychodzi głowa męska i realistyczna; mocarz, który, jak człowiek z żelaza i stali, kulom się nie kłania, a z buldożerów robi sobie hocki-klocki. Został przyłapany i sfotografowany przez Ewę Martyniszyn, kiedy spoza gór i rzek wychynął na Odry brzeg. Gotyckie wieże Św. Krzyża w tle tego pagórkowatego zjawiska przypominają, że nadchodzi pogromca, futurologiczny kulturotwór.

Miłe w dziewiętnastym numerze „Dyskursu” jest wszystko, co w zasięgu, co przynosi kawą zgaszona biel stron, tworząc dziwne, wietrzone i furkoczące pudełko żywego słowa, którym sygnują swoje domniemania znakomici autorzy ściśle obok siebie wydrukowani. Generalnie rozważania o humorze potrzebne są na każdym etapie, byle zapomnieć o grawitacji. Sztuki wizualne powinny się co jakiś czas ulatniać i wracać w kształcie przez nas wyczekiwanym.

Znakomite panie i panowie, którzy z trudem akceptują brak poczucia humoru, a świat zewnętrzny przytłacza ich i deprymuje, uciekają od rechotu i tokowania, nie chcą uczestniczyć w „Apokalipsie Now” i dlatego mogą w „Dyskursie” znaleźć spokojliwych obrońców i żarliwych komentatorów walki stulecia – jak pisze Stefan Czyżewski – „homo ridens versus homo sapiens”, a uśmiechając się do Yoko Ono, jak Erwin Wurm, traktują humor z powagą jako element strategii artystycznej, celnie wyodrębniony przez Marka Śniecińskiego.

dyskurs

Pismo Naukowo-Artystyczne
ASP we Wrocławiu
nr 19/2015



P I F P A F

Są przyjemności, którym wszak nie przeszkadza zła pogoda. Do nich należy myślenie, które, nawet gdy ewoluuje w stronę dionizyjskiej orgii, nie kończy się poćwiartowaniem ofiary. Estetyczny wymiar życia – jego obywatelski odcień – wymaga ładu, harmonii i proporcji. Humor i radość, szczególnie szaleństwo życia, nie oddalają człowieka od żywiołów – przeciwnie, pokazują, iż sztuka ma korzenie w niepojętym tańcu.

W piśmie „Dyskurs” jest takie pole – dobrze zagospodarowane, po którym idzie siewca, rozrzucając ziarna wersetów. One tam gdzieś fungują, komentują, dociekają. To wiersze Andrzeja Saja na pochwałę sztuki. Gdzieś około strony 215 czeka *homo creator*, powstrzymujący kapryśnego Eola, rozdzielający zwaśnione strony. To obszar korespondencji, wymiany, wzajemnej adoracji sztuk pięknych. Zanim ktoś zostanie uwiedziony i obezwładniony *Białym śniegiem* i dowie się, że *nie wrócimy w bezpieczną młodość bez doświadczeń w sobie* w wierszu z cyklu *Rezerwista*, zdoła podnieść zagubiony złoty róg, z nadzieją, że podąży we właściwym kierunku.

Głos oddajemy Andrzejowi Sajowi, który rozpoczyna *Ofiarowanie* – rzadki przykład wpisania kompozycji wiersza w strukturę obrazów Francisza Bacona. Zdumiewająca jest reaktywacja Baconowskiego okrucieństwa, rozdarcia, plugawionej świętości, ćwiartowania duszy: *oto obraz mój na wzór/ i niepodobieństwo do niczego/ co stworzył Bóg – bo to moje/ bo to przeze mnie wypatroszona/ moja dusza moja wewnętrzność/ wyłożona na ołtarzu wyglądu*. Terribliita tych wersów uderza każdego, kto widział pracownię Bacona w jej rozgardiaszu, chaosie, brudzie, gdzie na ociekających stalaktytami farb sztalugach przytuliło się pisklą bezradnej, zdeformowanej osoby ludzkiej. *Oto jest kawał mięsa malarskiego/ mojego na pamiątkę zaprzaństwa/ wydane oglądowi i pamiętaniu*. W największych muzeach wielkie obrazy twórcy cyklu *Head* według *Portretu papieża Innocentego X* Diego Velázqueza, zwykle solidnie oprawione, są artefaktami obnażającymi „lęk przed zapoznaniem”.

Pójdźmy dalej za siewcą wierszy. Starzy znajomi: Vincent van Gogh, Marcel Duchamp, Jan Vermeer van Delft. Słyszymy ironię, krzyk i modlitwę.

Najpierw Marcel: *Tak, to ja zbiłem tę wielką szybę;/ wtedy jesienią 1926, byłem zakochany w pannie/ młodej – zauważonej w taflę mego widzenia. Układ odlewów samczych; spłaszczony blaszany kształt, struktury zastygłe pod szkłem tłumią wyznaczenie poety: Tak, jestem tym kawalerem doznającym olśnienia;/ orgazm widzenia przemielony w czekoladę/ zaślepiający nas wszystkich. Duchamp, któremu bliska jest oczyszczająca moc Fontanny, zostaje przez Andrzeja Saja sportretowany w zaskakującym, poruszającym momencie – niby w wertykalnym wirze sztuki XX w. – w ten sposób wysłowionym: Więc strąciłem z siebie ten brud/ to całe ubabranie sztukę mojego czasu i moją nędzę;/ ja nieznany złoczyńca w klatce zapomnienia. Poeta – cokolwiek byśmy nie powiedzieli – ma specyficzne, metafizyczne predyspozycje, skoro jest blisko zanurzony w ogrodach przeszłości artystów. W kolejnym wierszu, zrodzonym z obrazu *Kruki nad polem zboża*, podąża za Vincentem: *Byłem tam o kroków kilka od jego sztalugi/ wbitej w twardą skorupę dłoni, która rodzi/ w glebie malarskiego urodzaju. Teraz klęska – bo żar/ nawiedzenia już wzniosł swoje szczerbate słońce/ i wypalał na skórze ziemi doświadczenia pręgi.**

Mimo że historia sztuki rządzi się kalendarzem epok i chronologią zmiennych stylowo dzieł, to siedemnastowieczne mistrzostwo pędzla Vermeera, tak skrajnie przeciwstawne ekspresjonizmowi Bacona czy postimpresjonistycznej chorobie duszy Van Gogha, jednak nie nadużywa, nie burzy spektrum przeżyć, pokazuje zdolność do uczestniczenia w dyskursie z współczesnym „siewcą”, stając się – do pewnego stopnia – spoiwem, gruntem o uniwersalnych walorach. W wierszu *Mleczarka*, czytamy: *W świetle mrącego popołudnia/ ona – Henrietta – wylewała z dzbanki/ strużkę świetlistego mleka:/ wprost w moje wysuszone oczy./ Piłem zachłannie cichą zapowiedź;/ spełnienie tematu obrazu,/ który spokojnym rytmem dłoni/ wszedł w ten nurt – ust wymowy.*

„Dyskurs”, Pismo Naukowo-Artystyczne ASP we Wrocławiu, nr 19/2015

